Juliusz Verne

Michał Strogow

(Część druga)

ISBN 978-83-65753-68-7 (całość)
ISBN 978-83-65753-70-0 (cz. 2)

J. VERNE
MICHEL STROGOFF
Gravures C. Barbant
Dessins par

Juliusz Verne

Michał Strogow
Od Moskwy do Irkucka
Część druga

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Pięćdziesiąta szósta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Michel Strogoff. De Moscou à Irkoutsk*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2018

93 ilustracje, w tym 8 kolorowych i dwie mapki: Jules-Descartes Férat
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Maciej Milach
Korekta: Kacper Gładych

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja":
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a

Wydanie I
© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2018

ISBN 978-83-65753-68-7 (całość)
ISBN 978-83-65753-70-0 (część druga)

Część druga

Rozdział I
Obóz tatarski

O jeden dzień marszu od Koływania, kilka wiorst przed miasteczkiem Diaczyńsk, rozciąga się rozległa równina porośnięta gdzieniegdzie olbrzymimi drzewami, przeważnie sosnami i cedrami.

Tę część stepu w letniej porze roku zamieszkują zazwyczaj syberyjscy pasterze, a ich liczne stada znajdują tu dostateczną ilość pożywienia. Jednak obecnie na próżno byłoby szukać choćby jednego z owych koczowników, żyjących na tym terenie. Nie znaczyło to wcale, że równina była całkowicie opustoszała. Przeciwnie, panowało na niej niezwykłe ożywienie.

Rzeczywiście, zostały tam ustawione namioty tatarskie, tam obozował chan Feofar, okrutny i dziki emir Buchary i tam właśnie przyprowadzono jeńców z Koływania, których pojmano po rozbiciu małego korpusu rosyjskich żołnierzy. Z dwóch tysięcy ludzi, którzy nagle znaleźli się między dwiema nieprzyjacielskimi kolumnami, podążającymi jednocześnie od strony Omska i Tomska, pozostało nie więcej niż kilkuset żołnierzy. Wydarzenia przybrały bardzo niepomyślny obrót i władanie carskiego rządu nad terenami kraju położonymi poza granicą opierającą się na Uralu wydawało się mocno zagrożone, przynajmniej chwilowo, bowiem wszyscy byli przekonani, że wcześniej lub później Rosjanom uda się odepchnąć tatarskie hordy. Lecz na razie wojska najeźdźców dotarły do Syberii Środkowej i szybko posuwając się przez zbuntowany kraj, zdolne były zajmować kolejne gubernie położone na wschodzie lub zachodzie Syberii. Teraz Irkuck został całkowicie odcięty od jakiejkolwiek łączności z Europą. Jeżeli w porę nie przybędą wojska z guberni nadamurskiej i jenisejskiej, to stolica Rosji azjatyckiej, pozbawiona odpowiednio dużych sił wojskowych, wpadnie w ręce Tatarów, a zanim powtórnie zostanie odbita, Wielki Książę, brat cara, będzie wystawiony na zemstę Iwana Ogarewa.

Co w tym czasie działo się z Michałem Strogowem? Czy w końcu ugiął się pod ciężarem tylu tragicznych prób? Czy uznał się za pokonanego po serii nieszczęsnych wydarzeń, które, począwszy od zdarzenia w Iszymie, ciągle narastały i były coraz tragiczniejsze? Czy uważał sprawę za przegraną, swoją misję za zaprzepaszczoną, a rozkaz niemożliwy do wykonania?

Strogow należał do tych ludzi, którzy w swoim dążeniu do wytkniętego celu zatrzymują się dopiero w dniu, kiedy już są martwi. Otóż on jeszcze żył, a nawet nie odniósł żadnej rany, ciągle miał schowany przy sobie list cara i nadal nikt nie poznał jego tożsamości. Prawdą było, że był jednym z jeńców pędzonych przez Tatarów jakby byli jakimś bydłem, ale przybliżając się do Tomska, jednocześnie zbliżał się także do Irkucka. Poza tym ciągle wyprzedzał Iwana Ogarewa.

– Dotrę tam! – wciąż sobie powtarzał.

Od wydarzenia, do jakiego doszło pod Koływaniem, całe jego życie skoncentrowało się na jednej myśli, myśli odzyskania wolności! W jaki sposób zdoła umknąć żołnierzom emira? Nie wiedział, ale zobaczy, co da się zrobić kiedy nadejdzie stosowna chwila.

Obóz chana Feofara przedstawiał wspaniały widok. Mnóstwo namiotów zrobionych ze skór, wojłoku lub też jedwabnych materii, lśniło i połyskiwało w promieniach słonecznych. Olbrzymie pióropusze zdobiące ich stożkowate wierzchołki, kołysały się pośród wielobarwnych proporców, chorągwi i sztandarów. Najozdobniejsze, najbardziej bogate z tych namiotów należały do seidów i hodżów[1], czyli najważniejszych osobistości chanatu. Na wysoką rangę tych tatarskich przełożonych wskazywał, ustawiony dodatkowo, ozdobiony końskim włosiem buńczuk[2], którego drzewce wyrastało z pęku artystycznie przeplecionych czerwo-

[1] *Seid* (obecnie said) – tytuł potomków Mahometa; w niektórych krajach muzułmańskich tytuł panującego; także grzecznościowy tytuł muzułmanina znakomitego rodu albo wybitnych zasług; osoba nosząca ten tytuł; *hodża* – tytuł grzecznościowy stosowany dawniej w kulturze muzułmańskiej: nauczyciel, duchowny, pan, mistrz, znawca Koranu i praw islamu; tytuł występujący na terenach Imperium Osmańskiego oraz Indii.

[2] *Buńczuk* – oznaka władzy w armii tureckiej, kozackiej; składała się z drzewca zakończonego kulą z grotem, z zawieszonym na nim włosiem końskim.

nych i białych witek. Dalej, ciągnąc się w nieskończoność, wznosiło się na tej równinie kilka tysięcy tych namiotów turkmeńskich, zwanych „gara öý”[3] dostarczonych w to miejsce na grzbietach wielbłądów.

W obozie znajdowało się co najmniej pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, zarówno piechoty jak też jazdy, zebranych pod nazwą *alamani*[4]. Pomiędzy nimi jako jeden z głównych typów ludzkich zamieszkujących Turkiestan przede wszystkim można było zauważyć Tadżyków[5] o regularnych rysach twarzy, jasnej cerze, czarnych oczach i włosach, wysokich i dobrze zbudowanych, którzy stanowili trzon tatarskiej armii, i których chanaty Kokandu i Kunduzu wysłały na wojnę w prawie takiej samej ilości, co chanat Buchary. Z Tadżykami mieszali się przedstawiciele jeszcze innych ras zamieszkujących w Turkiestanie, lub których rodzinnym było inne państwo z nim graniczące. Można było zobaczyć tam Uzbeków niskiego wzrostu, rudobrodych, zupełnie podobnych do tych, którzy rzucili się w pościg za Michałem Strogowem. Byli tam także Kirgizi o twarzach płaskich jak u Kałmuków, okryci żelaznymi kolczugami, jedni uzbrojeni w spisy, łuki i strzały, wszystkie azjatyckiego wyrobu, natomiast inni posługiwali się szablami, strzelbami lontowymi[6] i czekanami, to znaczy siekierkami o krótkiej rękojeści, bronią, która zadaje tylko śmiertelne rany. Byli tam także Mongołowie, średniego wzrostu, o czarnym zaroście, noszący włosy splecione w warkocz opadający im na plecy, okrągłych twarzach, smagłej cerze, bystrych, głęboko osadzonych oczach, rzadkich brodach, odziani w suknie z niebieskiego nankinu[7] obszytego czarnym pluszem[8], opięci pasami zapinającymi się na srebrne sprzączki, noszący na nogach buty ozdobione jaskrawym sutaszem, jedwabne czapeczki obszyte futrem i ozdobione trzema fruwającymi z tyłu wstążkami. Oprócz tych wszystkich nacji byli tam także ciemnolicy Afgańczycy, Arabowie, wykazujący się cechami pięknej rasy semickiej, Turkmeni o skośnych oczach, którym jakby brakowało powiek – wszyscy zwerbowani pod sztandar emira, sztandar podpalaczy i łupieżców.

Poza tymi żołnierzami wolnymi, była jeszcze dość liczna grupa żołnierzy niewolników, głównie Persów, pod dowództwem oficerów tego samego pochodzenia i bez wątpliwości nie były to mniej cenione formacje armii chana Feofara.

Jeżeli do tej wyliczanki dodamy jeszcze Żydów, występujących tu w rolach służących, w szatach przewiązanych sznurem, w małych myckach z ciemnego sukna zamiast turbanów, których noszenie było im surowo wzbronione; jeśli powiemy że między tymi grupami przewijały się setki derwiszów[9], czyli rodzaj żebrzących mnichów w zniszczonych ubraniach i okrytych lamparcimi skórami, to będziemy mogli powziąć mniej więcej pełne wyobrażenie o olbrzymim nagromadzeniu różnorodnych plemion, połączonych jedną ogólną nazwą: armia tatarska.

Jazdę stanowiło pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, a konie, których dosiadali, podobnie jak ludzie, należały do wielu ras. Wśród tych zwierząt powiązanych ze sobą po dziesięć sztuk za pomocą dwóch równolegle rozciągniętych sznurów, z podwiązanymi ogonami, grzbietem okrytym czarną jedwabną siatką, można było dostrzec konie rasy turkmeńskiej o cienkich nogach, długim tułowiu, lśniącej sierści i szlachetnej postawie; dalej wierzchowce rasy uzbeckiej zdolne do pokonywania długich dystansów; konie rasy kokandzkiej zazwyczaj oprócz jeźdźca noszące jeszcze dwa namioty i przybory kuchenne; rumaki rasy kirgiskiej o jasnej maści, przybyłe znad brzegów Emby[10], gdzie łapie się je na arkan, to znaczy tatarskie lasso, i wiele innych wytworów krzyżowania ras, które są gorszej jakości.

Zwierzęta juczne można było liczyć w tysiącach. Były to małe, ale silnie zbudowane wielbłądy[11] z długą sierścią i gęstą grzywą spadającą na szyję, o łagodnej naturze, znacznie odpowiedniejsze do zaprzęgu niż dro-

---

[3] *Gara öý* (turkm.) – u J. Verne'a: karaoy, jurta – nazwa namiotów stosowanych przez stepowe ludy koczownicze Eurazji; okrągłe, pokryte tkaninami, podczas wędrówek po rozłożeniu przewożone wozami lub wielbłądami.

[4] *Alamani* – u J. Verne'a: alamanes, uczestnicy wyprawy łupieżczej, od alaman (turkm.) – wyprawa łupieżcza.

[5] *Tadżycy* – naród zamieszkujący Azję Środkową, głównie Tadżykistan, a także północny Afganistan; łącznie ponad 12 mln (pocz. XXI w.); język tadżycki, IX-X w., dominował w ówczesnym państwie Samanidów; Tadżycy afgańscy zachowali do dziś wiele elementów tradycyjnej kultury – religię (islam sunnicki), patriarchalną organizację rodziny, sposób gospodarowania, rzemiosło.

[6] *Strzelby lontowe* – jeden z pierwszych rodzajów ręcznej broni palnej, np. muszkiety, wynalezione po raz pierwszy w Chinach na początku XIV w., za panowania Jiao Yu, założyciela dynastii Ming, w Europie stosowane do XVIII w., w Azji jeszcze nawet w XIX w.

[7] *Nankin* – rodzaj bawełnianej tkaniny płóciennej o gęstym splocie, przeważnie koloru płowożółtego, choć bywają nankiny farbowane i na inne kolory; z nankinu szyje się m.in. bieliznę, męskie spodnie oraz inną odzież; nazwa tkaniny pochodzi od chińskiego miasta Nankin.

[8] *Plusz* – tkanina z okrywą włókienną uzyskaną w wyniku przecięcia niektórych nitek osnowy (plusz osnowowy, welur) lub wątku (plusz wątkowy, welwet) i rozwłóknienia powstałych końców.

[9] *Derwisz* – członek muzułmańskiego bractwa religijnego o charakterze mistycznym (sufi); także żebrzący asceta wędrowny (fakir).

[10] *Emba* – rzeka w północno-zachodnim Kazachstanie, w zlewisku Morza Kaspijskiego; dł. 712 km, powierzchnia zlewni – 40,4 tys. km².

[11] *Wielbłądy* – chodzi tu wielbłądy dwugarbne (*Camelus ferus*), występujące dziko w Azji Środkowej, ich udomowiona odmiana to baktriany (*Camelus bactrianus*), hodowane od Turkmenii i Iranu do Mongolii.

madery[12]; nary[13] o jednym garbie i ognistoczerwonej kędzierzawej sierści; następnie osły, wytrwale w pracy, których mięso, bardzo cenione, stanowi część podstawowego wyżywienia Tatarów.

Na to całe zbiorowisko ludzi i zwierząt, na to olbrzymie skupisko namiotów rzucały chłodny cień cedry i sosny, rosnące wielkimi kępami, przez które tu i ówdzie szczelinami w listowiu przedostawały się promienie słoneczne. Nie można wyobrazić sobie nic bardziej malowniczego jak ten obraz, dla którego nawet najbardziej zachowawczy kolorysta[14] musiałby wykorzystać wszystkie barwy ze swej palety.

Kiedy jeńcy, których pojmano w Koływaniu, stanęli przed namiotami chana Feofara i innych wielkich dygnitarzy chanatu, zagrzmiały trąby, bębny wybijały wojenny rytm. Do tej już i tak ogłuszającej wrzawy przyłączyły się salwy karabinowe i głośniejsze huki czterofuntowych i sześciofuntowych armat[15], stanowiących całą artylerię emira.

Całe obozowisko chana Feofara miało charakter czysto wojskowy. To, co można było nazwać jego prywatną kwaterą, czyli jego harem i haremy jego sprzymierzeńców, znajdowało się obecnie w Tomsku, teraz będącym w rękach Tatarów.

Po zwinięciu obozu, Tomsk miał stać się stałą rezydencją emira aż do czasu, kiedy w końcu wymieni ją na stolicę Syberii Wschodniej.

[12] *Dromadery* (*Camelus dromedarius*) – wielbłądy jednogarbne, znaczniej bardziej rozpowszechnione od baktrianów, trochę od nich wyższe, ale smuklejsze i mniej owłosione.

[13] *Nar* – nazwa wielbłąda pochodzącego ze skrzyżowania samicy baktriana z samcem dromadera; kiedy jest odwrotnie, takie zwierzę nosi nazwę iner; ogólnie krzyżówka baktriana z dromaderem znana jest pod nazwą turkoman.

[14] *Kolorysta* – tu: artysta przywiązujący szczególną wagę do koloru w swoich pracach.

[15] *Czterofuntowa i sześciofuntowa armata* – armaty strzelające pociskami o ciężarze czterech lub sześciu funtów.

Namiot Feofara przewyższał wszystkie inne sąsiednie namioty. Pokryty szerokimi pasami błyszczącej jedwabnej materii upiększonej sznurkowymi paskami zakończonymi złocistą krepiną[16], przyozdobiony na szczycie gęstymi czubami, którymi wiatr poruszał jak wachlarzami, zajmował środek rozległej polany opasanej zasłoną stworzoną przez okazałe brzozy i olbrzymie sosny. Przed tym namiotem, na lakierowanym stole inkrustowanym drogimi kamieniami, leżała otwarta święta księga Koranu, której kartami były cieniutkie listki złota z misternie wyrytymi na nich literami. Nad namiotem powiewała tatarska chorągiew o czterech polach, na których znajdowały się herby emira.

Wokół polany wznosiły się półkoliście namioty wysokich dostojników Buchary. Rezydował w nich główny koniuszy, który ma prawo towarzyszyć konno emirowi aż na dziedziniec jego pałacu, wielki sokolnik, „kusz beg"[17] – strażnik pieczęci królewskiej, „topczi basza"[18] – wielki mistrz artylerii, hodża – szef rady chana, który otrzymuje pocałunek panującego i może pojawiać się przed nim z rozwiązanym pasem, „szejk ul-islam"[19] – przełożony ulemów[20], przedstawiciel duchownych muzułmańskich, „kadi asker"[21] – sędzia, który pod nieobecność emira rozstrzyga wszystkie spory powstałe między wojskowymi, i wreszcie główny astrolog, którego doniosłym zadaniem jest zwracanie się do gwiazd, ilekroć chan zamyśla o jakiejś podróży.

W chwili kiedy jeńcy zostali przyprowadzeni do obozu, emir był w swoim namiocie, jednak z niego nie wyszedł i był to bez wątpienia szczęśliwy przypadek, bowiem wystarczył jego jeden gest, jedno słowo, które byłoby sygnałem do rozpoczęcia krwawej egzekucji. Trwał jednak w tym odosobnieniu, które częściowo stanowi o majestacie wschodnich władców. Tego, który rzadko się ukazuje, podziwia się, ale jeszcze bardziej się go boi.

Jeśli chodzi o jeńców, to niewątpliwie zostaną zamknięci w jakimś ogrodzonym miejscu, gdzie srodze maltretowani, prawie morzeni głodem, wystawieni na wszystkie zmiany tutejszego klimatu, będą oczekiwali na okazanie kapryśnej woli chana Feofara.

Ze wszystkich jeńców najposłuszniejszym, jeżeli nie najcierpliwszym, był bez wątpienia Michał Strogow. Pozwalał się prowadzić, ponieważ prowadzono go tam, gdzie zamierzał dojść, a w dodatku w warunkach zapewniających jakie takie bezpieczeństwo, czego, będąc wolny, raczej nie mógł się spodziewać na drodze z Koływania do Tomska. Nawet gdyby zdołał uciec przed przybyciem do tego miasta, to byłby narażał się, że powtórnie dostanie się w łapy wywiadowców, którzy cały czas przeczesywali step. Linia najbardziej wysunięta na wschód, zajęta obecnie przez oddziały tatarskie, nie przekraczała osiemdziesiątego drugiego południka długości wschodniej, który przecina Tomsk[22]. Tak więc, przekroczywszy ten południk, Strogow mógł liczyć, że znajdzie się poza strefą zajętą przez najeźdźców i że wówczas będzie bezpiecznie mógł przeprawić się przez Jenisej i dotrzeć do Krasnojarska, zanim chan Feofar opanuje tę gubernię.

„Kiedy w końcu dostanę się do Tomska – powtarzał sobie, by pohamować odruchy zniecierpliwienia, nad którymi nie zawsze umiał zapanować – w ciągu kilku minut wyprzedzę forpoczty tatarskie i zyskam dwanaście godzin nad chanem Feofarem, dwanaście godzin nad Iwanem Ogarewem, co wystarczy mi do tego, by przed nimi pojawić się w Irkucku!".

Tym, czego ponad wszystko obawiał się Michał Strogow, była i musiała być obawa przed pojawieniem się w obozie tatarskim Iwana Ogarewa. Oprócz niebezpieczeństwa jakie mu groziło, to znaczy że zostanie rozpoznany, instynktownie przeczuwał w nim zdrajcę, którego przede wszystkim należało wyprzedzić. Dobrze także rozumiał, że dopiero po połączeniu się oddziałów Iwana Ogarewa i wojska chana Feofara cała armia najeźdźców będzie w komplecie, a kiedy do tego dojdzie, właśnie ta armia ruszy całą swoją potęgą na stolicę Syberii Wschodniej. Dlatego też wszystkie jego obawy dotyczyły właśnie tej sprawy i nieustannie nasłuchiwał czy jakaś fanfara[23] nie obwieszcza przybycia pułkownika do obozu emira.

---

[16] *Krepina* – tu: rodzaj misternie wykonanych frędzli, których używa się do ozdoby baldachimów, łóżek i mebli.

[17] *Kusz beg* – u J. Verne'a: housch-bégui, być może chaush-beg (współczesny turecki çavuşbey, naczelnik posłańców, odźwiernych), w Turcji sułtańskiej zastępca wezyra, wysoki urzędnik dworski, zapewne podobne stanowisko na dworze emira Buchary.

[18] *Topczi basza* – u J. Verne'a: toptschi-baschi, z tureckiego topci-bashi z, top działo (-ci to sufiks dzierżawczy) i bashi, basza, naczelnik.

[19] *Szejk ul-islam* – u J. Verne'a: scheikh-oul-islam, z tureckiego Şeyḫülislām, z arabskiego Šayḫ al-Islām, naczelny mufti, duchowny muzułmański przewodniczący wszystkim kwestiom religijnym.

[20] *Ulem* – z tureckiego ulema, muzułmański teolog, uczony, znawca szariatu (prawa religijnego), ogólnie duchowny muzułmański.

[21] *Kadi asker* – u J. Verne'a: cazi-askev, ze staroturecki kazasker, obecny turecki kadiasker, jeden z dwóch naczelnych sędziów, zajmujący się sprawami wojskowymi.

[22] Długość geograficzna wschodnia Tomska to 84º 58' według południka Greenwich, a po odjęciu różnicy między Londynem a Paryżem, ta długość wynosi 82º 36'.

[23] *Fanfara* – krótka melodia grana jako sygnał rozpoczęcia jakiejś uroczystości lub na czyjąś cześć.

Do tej myśli dołączało się wspomnienie o matce i Nadii, pierwszej zatrzymanej w Omsku, a drugiej porwanej na łódź podczas przeprawy przez Irtysz i bez wątpienia uwięzionej, tak jak Marfa Strogowa! Nie mógł im przyjść z pomocą, niczego nie mógł dla nich zrobić! Czy kiedykolwiek je znowu zobaczy? Na to pytanie, na które nie śmiał dawać odpowiedzi, serce ściskało się mu strasznie.

W tym samym czasie co Michała, a także wielu innych jeńców, przyprowadzono do tatarskiego obozu Alcide'a Joliveta i Harry'ego Blounta. Ich dawny towarzysz podróży, złapany razem z nimi w budynku urzędu telegraficznego, wiedział, że także zamknięto ich na tym samym co i jego, ogrodzonym placu, strzeżonym przez licznych wartowników, ale nawet nie usiłował się do nich zbliżyć. Mało go obchodziło, przynajmniej w tym momencie, co o nim myśleli po przygodzie na stacji pocztowej w Iszymie. Poza tym chciał być sam, aby sam mógł działać kiedy nadarzą się sprzyjające okoliczności. Trzymał się więc na uboczu.

Od czasu jak Harry Blount, kolega po fachu padł przy nim, Alcide Jolivet nie szczędził żadnych starań i otaczał go nieustanną opieką. Na całej drodze z Koływania do tatarskiego obozu, to jest podczas kilkugodzinnego marszu, Harry Blount, wsparty na ramieniu swego rywala, był zdolny nadążać za konwojem jeńców. Początkowo starał się korzystać ze swego przywileju, to znaczy faktu, że był obywatelem angielskim, ale na nic się to zdało w zetknięciu z tymi barbarzyńcami, na wszelkie protesty odpowiadającymi jedynie uderzeniami spis lub szabel. Tak więc korespondent „Daily Telegraph" musiał się poddać ogólnemu losowi, pozostawiając zgłaszanie pretensji na później i pocieszać się myślą, iż otrzyma satysfakcję za podobne traktowanie. Niemniej jednak pokonywanie tej drogi było dla niego bardzo uciążliwe, ponieważ odniesiona rana sprawiała mu wiele bólu i gdyby Alcide Jolivet nie przyszedł mu z pomocą, być może nie zdołałby dotrzeć do tatarskiego obozu.

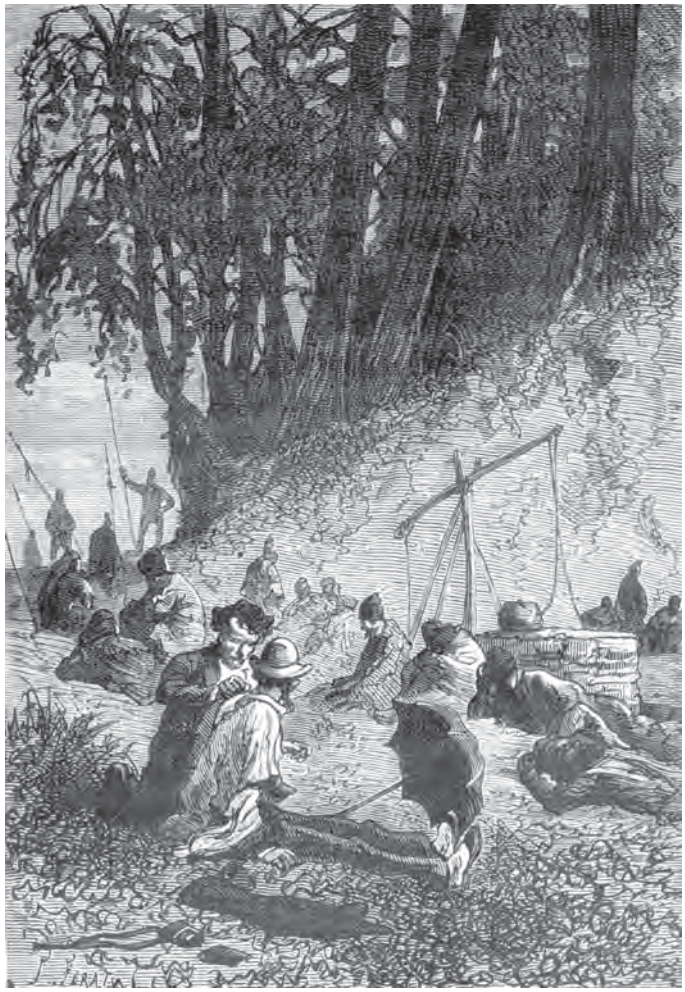

Alcide Jolivet, którego nigdy nie opuszczała jego praktyczna filozofia, moralnie i fizycznie pokrzepiał i wspierał swego kolegę wszelkimi środkami jakie tylko były w jego mocy. Kiedy zostali już zamknięci na ogrodzonym placu, jego pierwszym staraniem było obejrzenie rany Harry'ego Blounta. Zachowując najwyższą ostrożność udało mu się bezboleśnie zdjąć jego ubranie i wówczas zobaczył, że ramię zostało tylko muśnięte odłamkiem kartacza.

– To nic takiego – stwierdził. – Zwyczajne zadraśnięcie! Po dwóch, najwyżej trzech opatrunkach, kochany kolego, po ranie nie będzie żadnego śladu!

– Ale te opatrunki…? – zapytał Harry Blount.

– Sam panu je zrobię.

– Jest więc pan po trosze doktorem?

– Wszyscy Francuzi są po trosze medykami!

Po takim stwierdzeniu Alcide Jolivet rozdarł swoją chustkę do nosa, z jednego kawałka zrobił szarpie, natomiast z drugiego tampony, następnie ze studni wydrążonej na zamkniętym placu nabrał świeżej wody, przemył ranę, która na wielkie szczęście nie była poważna i z wielką zręcznością umieścił zmoczony opatrunek na ramieniu Harry'ego Blounta.

– Leczę pana wodą – powiedział. – Ten płyn jest najskuteczniejszym znanym środkiem używanym do leczenia ran i obecnie najczęściej używanym. Musiało upłynąć sześć tysięcy lat zanim lekarze to odkryli! Tak! W okrągłych liczbach sześć tysięcy lat!

– Dziękuję bardzo, panie Jolivet – odpowiedział Harry Blount, wyciągając się na posłaniu z suchych liści, jakie w cieniu brzozy urządził mu jego towarzysz.

– Ba! Nie ma za co! Będąc na moim miejscu pan z pewnością tak samo by uczynił!

– Nie za bardzo wiem… – odparł trochę naiwnie Harry Blount.

– Patrzcie, co za figlarz! Wszyscy Anglicy są wspaniałomyślni!

– Niewątpliwie, ale Francuzi…?

– No cóż, Francuzi są poczciwi, a nawet głupi, jeśli woli pan takie określenie! Jednak wszystko wynagradza im to, że właśnie są Francuzami! Nie mówmy więcej o tym, a nawet, jeśli zechce mi pan wierzyć, lepiej nic nie mówmy. Panu koniecznie potrzebny jest odpoczynek.

Ale Harry Blount nie miał wcale najmniejszej ochoty do zachowywania milczenia. Jeśli jako ranny był zmuszony przez zwykłą ostrożność do odpoczynku, to jako korespondent „Daily Telegraph" nie był człowiekiem, który miałby siebie samego słuchać.

– Panie Jolivet – zapytał – jak pan sądzi, czy nasze ostatnie depesze zdołały dotrzeć poza granicę rosyjską?

– A dlaczego nie? – odpowiedział Jolivet. – Zapewniam pana, że w tej chwili moja uszczęśliwiona kuzynka tak dobrze jak ja sam zna ostatnie wypadki w Koływaniu!

– W ilu egzemplarzach pańska kuzynka odbija te depesze? – zapytał Harry Blount, który po raz pierwszy zadał takie bezpośrednie pytanie swemu towarzyszowi.

– A to dobre! – odpowiedział, śmiejąc się, Alcide Jolivet. – Moja kuzynka jest niezmiernie dyskretną osobą, która nie lubi by o niej mówiono i byłaby bardzo zrozpaczona, gdyby zmąciła tak potrzebny panu sen.

– Wcale nie zamierzam spać – odparł Anglik. – Powiedz mi pan, co pańska kuzynka może myśleć o wydarzeniach w Rosji?

– Myśli, że na razie zmierzają w złym kierunku. Ale ba! Rząd moskiewski jest potężny i doprawdy nie może niepokoić się chwilowym wkroczeniem barbarzyńców i tym, że może stracić Syberię.

– Nazbyt wygórowane ambicje już niejeden raz zgubiły potężne imperia – odparł Harry Blount, niepozbawiony odrobiny tej „angielskiej" zazdrości o roszczenia rosyjskie w Azji Środkowej.

– Och, nie mówmy już o polityce! – wykrzyknął Alcide Jolivet. – To zakazane przez medycynę! Nie ma nic gorszego dla rany ramienia…! Chyba tylko po to, aby pana uśpić!

– W takim razie porozmawiajmy o tym, co będziemy musieli przedsięwziąć – odparł Harry Blount – bowiem jeśli chodzi o mnie, panie Jolivet, wcale nie mam zamiaru bezustannie pozostawać jeńcem Tatarów.

– Ani ja, do licha!

– Więc uciekamy przy pierwszej nadarzającej się okazji?

– Tak, jeżeli nie ma innego sposobu byśmy odzyskali wolność.

– A może pan zna jakiś inny…? – zapytał Harry Blount, patrząc na swego towarzysza.

– Oczywiście! Przecież nie jesteśmy żadną ze stron w tej walce, jesteśmy neutralni, więc wolno nam protestować!

– U tego bydlaka chana Feofara?

– Nie, on by nic z tego nie zrozumiał – odpowiedział Alcide Jolivet – ale u jego zastępcy, Iwana Ogarewa.

– To łotr!

– Nie ma żadnych wątpliwości, ale ten nikczemnik jest Rosjaninem i wie, że zupełnie nie należy żartować z ludzkich praw, a poza tym nie jest w jego interesie zatrzymywać nas, a wręcz przeciwnie. Przeszkodą jest to, że nie mam żadnej ochoty prosić o cokolwiek tego pana!

– Ależ tego pana nie ma jeszcze w obozie, a przynajmniej ja go nie widziałem – zauważył Harry Blount.

– Zapewne się tu pojawi. To nieuniknione, ponieważ musi połączyć swoje siły z siłami emira. Obecnie Syberia jest rozdarta na dwie części i niewątpliwie armia Feofara oczekuje tylko na jego oddziały, by wyruszyć na Irkuck.

– A kiedy już będziemy wolni, to co uczynimy?

– Kiedy już staniemy się wolni, będziemy dalej prowadzić naszą wyprawę, pójdziemy za Tatarami aż do chwili, kiedy wydarzenia pozwolą nam przenieść się do przeciwnego obozu. Do diabła! Nie można porzucać wszystkiego, przecież dopiero zaczęliśmy! Ty kolego, już miałeś okazję zostać raniony, pełniąc służbę dla „Daily Telegraph", podczas gdy ja nic jeszcze nie otrzymałem, będąc na służbie u mojej kuzynki. No, no! Dobrze! – szepnął Alcide Jolivet, spojrzawszy na Harry'ego Blounta – właśnie zasypia! Kilka godzin snu i kilka zimnych okładów ze świeżej wody i nie potrzeba niczego więcej, by postawić Anglika na nogi! Ci ludzie są jakby zrobieni z żelaza!

Podczas kiedy Harry Blount odpoczywał, Alcide Jolivet cały czas czuwał przy nim, wyciągnąwszy z kieszeni swój notatnik zapełniony różnymi uwagami, którymi zresztą, jak to sobie solennie postanowił, zamierzał podzielić się ze swym kolegą po fachu, ku większej satysfakcji czytelników „Daily Telegraph". Wydarzenia bardzo ich do siebie zbliżyły i obecnie już sobie nawzajem nie zazdrościli.

Tak więc to, czego ponad wszystko obawiał się Michał Strogow, było właśnie przedmiotem najgorętszych pragnień obu dziennikarzy. Przybycie Iwana Ogarewa mogło oczywiście bardzo się im przysłużyć, ponieważ kiedy już zostanie udowodnione, że są zagranicznymi korespondentami – jeden francuskim a drugi angielskim – natychmiast zostaną uwolnieni, co do tego nie było najmniejszych wątpliwości. Zastępca emira będzie umiał przekonać chana Feofara, który zapewne potraktowałby obu korespondentów jak zwyczajnych szpiegów. Zatem interes Alcide'a Joliveta i Harry'ego Blounta był zupełnie sprzeczny z interesem carskiego kuriera. Strogow dobrze rozumiał tę sytuację i była to kolejna przyczyna, dodana do kilku wcześniejszych, że absolutnie unikał jakiegokolwiek spotkania z byłymi towarzyszami podróży. Dlatego zachowywał się tak, by nie zostać przez nich zauważonym.

Minęły cztery dni, podczas których stan rzeczy nie uległ najmniejszej zmianie. Więźniowie nic nie słyszeli o tym, by coś wspominano o zwijaniu obozu tatarskiego. Pilnowano ich niezwykle surowo. Nie było żadnych możliwości przedarcia się przez prawdziwy kordon piechurów i jeźdźców, pilnujących ich dniem i nocą. Jeśli chodzi o pożywienie, które im dostarczano, zaledwie wystarczało do przeżycia. Dwa razy na dobę rzucano im po kawałku kozich flaków, upieczonych na węglach, albo też kilka kawałków sera, zwanego „krut"[24], wyrabianego z kwaśnego owczego mleka, który po rozmoczeniu w kobylim mleku daje kirgiską potrawę, powszechnie zwaną kumysem[25]. To było wszystko, co dostawali.

Należy dodać, że obecnie panowała paskudna pogoda. W atmosferze doszło do wielkich perturbacji, które sprowadziły silne wichury i deszczowe nawałnice. Nieszczęśnicy, nie mogąc nigdzie się schronić, zmuszeni byli znosić te szkodliwe dla zdrowia zmiany aury, a Tatarzy nie robili nic, co by ulżyło ich niedoli. Kilku rannych, kilkoro dzieci i kilka kobiet zmarło, a jeńcy sami musieli pochować trupy, gdyż ich dozorcy odmawiali im pogrzebu.

W dniach tych ciężkich doświadczeń Alcide Jolivet i Michał Strogow, niezależnie od siebie starali się być wszędzie, dwojąc się i trojąc. Starali się robić wszystko, co tylko mogli uczynić. W przeciwieństwie do innych mniej doświadczeni przez los, zdrowi i silni, byli bardziej odporni, więc swoimi radami i czynioną pomocą mogli przysłużyć się tym, którzy cierpieli i rozpaczali.

---

[24] *„Krut"* – u J. Verne'a: kroute, to według opisu Cesara Famina zawartego w książce *Krym i prowincje rosyjskie w Azji* (Paryż 1838) jest faktycznie prosty ser wyrabiany z kwaśnego mleka owiec lub krów, wożony w torbie przy koniu i w razie głodu rozmaczany w wodzie, stanowiąc dla podróżnych jednocześnie jedzenie i picie (prawie dosł. przekład A. Zydorczak).

[25] *Kumys* nie jest potrawą, lecz napojem, o czym zresztą autor mówi w rozdziale VII; (turkm. kimiz) – napój podobny do kefiru, ale wyrabiany dawniej z mleka klaczy, które ma więcej cukru niż krowie, stąd po fermentacji zawiera 1-3% alkoholu; tradycyjny napój ludów stepowych Azji Środkowej.

Czy taki stan rzeczy miał trwać długo? Czy chan Feofar, zadowolony z pierwszych sukcesów, postanowił wypocząć kilka dni zanim wyruszy w stronę Irkucka? Można było się tego obawiać, ale nic takiego się nie zdarzyło. Wydarzenie, tak upragnione przez Alcide'a Joliveta i Harry'ego Blounta, a którego tak bardzo obawiał się Michał Strogow, nastąpiło dwunastego sierpnia przed południem.

Tego dnia zagrały trąbki, uderzano w bębny, rozległy się huki wystrzałów karabinowych. Nad drogą z Koływania przetaczała się ogromna chmura kurzu.

To Iwan Ogarew na czele kilku tysięcy swoich ludzi tak wkraczał do obozu tatarskiego.

Rozdział II
Postawa Alcide'a Joliveta

Był to cały korpus wojska przyprowadzony emirowi przez Iwana Ogarewa. Ci piesi i konni żołnierze stanowili część kolumny, która wcześniej zajęła Omsk. Iwan Ogarew, nie potrafiąc zdobyć górnego miasta, gdzie, jak zapewne dobrze pamiętamy, znalazł schronienie gubernator i garnizon miasta, zdecydował się na rezygnację z oblężenia i pójście dalej, nie chcąc opóźniać działań mających na celu zdobycie Syberii Wschodniej. W Omsku zostawił silny garnizon, a następnie na czele swoich hord, wzmacniając się po drodze przez zagarnięcie zwycięzców spod Koływania, przyłączył się do armii Feofara.

Żołnierze Iwana Ogarewa zatrzymali się przy przednich strażach obozu. Nie dostali żadnego rozkazu zezwalającego im na biwakowanie. Bez wątpienia zamysł ich dowódcy był taki, by nie zatrzymywać się, lecz ciągle iść naprzód i w jak najkrótszym czasie dostać się do Tomska, ważnego miasta, w naturalny sposób predestynowanego na stanie się głównym ośrodkiem przyszłych działań.

Razem z żołnierzami Iwan Ogarew prowadził konwój jeńców rosyjskich i syberyjskich wziętych do niewoli czy to w Omsku, czy to w Koływaniu. Ci nieszczęśnicy nie zostali zaprowadzeni na ogrodzony teren, już zbyt mały dla tych, którzy tam przebywali i musieli zostać przy przednich strażach, bez schronienia, prawie bez jedzenia. Jaki los chan Feofar przeznaczył dla tych nieszczęśników? Czy powlecze ich do Tomska i tam ich zatrzyma, czy też nastąpi jakaś krwawa egzekucja, tak powszechnie stosowana przez tatarskich wodzów, która zdziesiątkuje jeńców? Było to tajemnicą kapryśnego emira.

Ten korpus wojska ciągnął za sobą od Omska i od Koływania tłumy żebraków, maruderów, kupców, Cyganów, którzy zazwyczaj stanowią tylną straż wojska w czasie przemarszu. Cały ten różnobarwny światek żył kosztem krain przez które przechodził, a po tej całej armii już niewiele zostawało do plądrowania. Tak więc do przodu pchała ich konieczność, choćby tylko po to, by zapewnić żywność kolumnom ekspedycyjnym. Cały obszar zawierający się między biegami rzek Iszym i Ob, doszczętnie spustoszony, nie oferował żadnych środków wyżywienia. Tatarzy zostawiali za sobą pustynię trudną do pokonania nawet dla Rosjan.

Pośród tych Cyganów, którzy nadciągnęli z guberni zachodnich, znajdowała się także gromadka Cyganów, która towarzyszyła Michałowi Strogowowi aż do Permu. Oczywiście była tam też Sangarra. Ta nieucywilizowana kobieta, będąca szpiegiem, potępiona dusza Iwana Ogarewa, ani na chwilę nie opuszczała swego pana. Oboje już wcześniej można było dostrzec nawet w samej Rosji, w guberni niżnonowogrodzkiej, przygotowujących swoje machinacje Po przedostaniu się przez góry Ural, rozstali się zaledwie na kilka dni. Iwan Ogarew szybko dotarł do Iszymu, podczas gdy Sangarra z całą swoją zgrają kierowała się w stronę Omska drogami biegnącymi przez południowe gubernie.

Łatwo zrozumieć, jak wielce pomocna była ta kobieta dla Iwana Ogarewa. Za pośrednictwem swoich Cyganek mogła wszędzie się wkręcić, podsłuchując i o wszystkim donosząc Iwanowi Ogarewowi. W ten sposób był informowany o wszystkim, co się działo nawet w samym sercu zajętych przez Tatarów guberni. Miał do swojej dyspozycji setki oczu, setki uszu, zawsze otwartych na jego sprawy. Poza tym hojnie płacił za to szpiegowanie ale i korzyści z niego były bardzo wielkie.

Sangarra, która niegdyś skompromitowała się w bardzo poważnej aferze, została uratowana przez tego oficera rosyjskiego. Nigdy nie zapomniała o tym, co jest mu winna, i oddała się na jego usługi całym swoim ciałem i całą duszą. Kiedy Iwan Ogarew wszedł na drogę zdrady, zrozumiał, jakie wielkie korzyści może uzyskać, współpracując z tą kobietą. Jakiekolwiek otrzymywała od niego polecenia, zawsze je sumiennie wykonywała. Jakiś niewytłumaczalny instynkt, jeszcze silniejszy niż uczucie wdzięczności, popychał ją do tego, że w końcu stała się niewolnicą zdrajcy, z którym była związana od początku swego wygnania na Syberię. Sangarra, powiernica i wspólniczka Ogarewa, bez ojczyzny, bez rodziny, chętnie poświęcała życie koczownicze by służyć najeźdźcom, których Iwan miał rzucić na Syberię. Z cudowną przebiegłością, tak naturalną dla jej rasy, łączyła się w niej dzika energia, nieznająca ani przebaczenia, ani litości. Była to dzikuska godna dzielić wigwam Apacza[26] lub chatę Andamana[27].

Od chwili przybycia się do Omska, gdzie znowu dołączyła do swoich Cyganek, Sangarra ani na chwilę nie opuszczała Iwana Ogarewa. Wiedziała też w jakich okolicznościach doszło do spotkania Michała Strogowa z jego matką Marfą. Wiedziała także o obawach Iwana Ogarewa w związku z pojawieniem się carskiego kuriera i również je podzielała. Skoro Marfa Strogowa została uwięziona, to ona była tą kobietą, która z całym wyrafinowaniem godnym czerwonoskórego Indianina mogłaby ją torturować, by wydrzeć z jej serca tajemnicę. Ponieważ jednak nie nadeszła ta chwila, w której Iwan Ogarew chciał zmusić starą Syberyjkę do mówienia, więc Sangarra musiała czekać. Zatem czekała, nigdy nie tracąc z oczu tej, którą zupełnie tego nieświadomą szpiegowała, czatując na każdy jej gest, na jakieś słówko, pilnując jej dzień i noc, starając się usłyszeć wymykające się z jej ust słowo „syn", lecz aż do tej pory jej plany krzyżowała niezmienna obojętność Marfy Strogowej.

Tymczasem po pierwszym odgłosie fanfar, wielki mistrz artylerii tatarskiej i główny koniuszy emira, ze świetną eskortą uzbeckich jeźdźców wyjechali przed obóz, by tam przywitać Iwana Ogarewa.

Kiedy znaleźli się przed nim, powitali z wielkimi honorami i zaprosili go, by towarzyszył im do namiotu chana Feofara.

Iwan Ogarew, z swą zwykłą obojętnością, zimno odpowiedział na wszystkie grzeczności dostojników wysłanych na jego spotkanie. Był bardzo skromnie ubrany, ale z powodu jakiejś bezczelnej fanfaronady[28] ciągle miał na sobie uniform rosyjskiego oficera.

---

[26] *Wigwam* – chata Indian ze wschodniej części Ameryki Północnej, głównie z Krainy Wielkich Jezior, o kształcie półkolistym lub kopułowym; ma szkielet z gałęzi lub żerdzi, połączonych u góry i pokrytych korą brzozową, skórami lub matami, z paleniskiem w środku; *Apacze* – Indianie Ameryki Północnej z grupy Atapasków, pochodzący z dorzecza Mackenzie w Kanadzie, w końcu XIV w. dotarli jako koczownicze grupy myśliwsko-zbierackie do południowo-zachodnich obszarów Ameryki Północnej i na południe Wielkich Równin; znalazłszy się po 1845 roku w granicach USA, walczyli pod wodzą Geronima o niezależność i odebraną im ziemię; 1887 zostali ostatecznie osiedleni w rezerwatach w stanach Nowy Meksyk i Arizona.

[27] *Andamanie* (Andamańczycy) – mieszkańcy archipelagu Andamany na Oceanie Indyjskim, słynący z zabijania wszystkich cudzoziemców.

[28] *Fanfaronada* – przechwalanie się, popisywanie się odwagą.

W chwili kiedy ręką skierował konia, by ten przejechał przez szaniec obozu, Sangarra, która przecisnęła się między jeźdźcami eskorty, podeszła do niego i stanęła przed nim, zachowując milczenie.

– Nic? – zapytał Iwan Ogarew.

– Nic.

– Bądź cierpliwa.

– Czy zbliża się chwila, kiedy zmusisz tę babę do mówienia?

– Zbliża się, Sangarro.

– Kiedy ta stara przemówi?

– Kiedy już będziemy w Tomsku.

– A kiedy tam dotrzemy…?

– Za trzy dni.

Wielkie czarne oczy Sangarry zapłonęły niezwykłym blaskiem i Cyganka odeszła spokojnym krokiem.

Iwan Ogarew ścisnął nogami boki konia i z całym oficerskim sztabem Tatarów skierował się ku namiotowi emira.

Chan Feofar czekał na swego zastępcę. Rada, złożona ze strażnika pieczęci królewskiej, hodży i kilku innych wysokich dygnitarzy, zajęła miejsca pod namiotem.

Iwan Ogarew zszedł z konia, wszedł do środka i stanął przed emirem.

Chan Feofar był mężczyzną mającym około czterdziestu lat, wysokim i postawnym, o dość bladej twarzy, złośliwych oczach o dzikim wyrazie. Na pierś spadała mu czarna, poskręcana w małe kędziorki broda.

W swoim wojskowym stroju, w kolczudze z elementami złota i srebra, z pendentem[29] błyskającym szlachetnymi kamieniami, z zakrzywioną jak jatagan szablą, butami o złotych ostrogach, hełmie ozdobionym diamentową egretą[30] rzucającą tysiące ogni, chan Feofar przedstawiał raczej dziwny niż imponujący widok jakiegoś tatarskiego Sardanapala[31], niezaprzeczalnego władcy, dowolnie rozporządzającego zarówno życiem, jak majątkiem swych poddanych, którego moc jest wszechpotężna, i któremu na mocy specjalnego przywileju nadaje się w Bucharze tytuł emira.

W chwili kiedy w namiocie pojawił się Iwan Ogarew, wielcy dostojnicy państwowi siedzieli w dalszym ciągu na poduszkach ozdobionych złotymi festonami[32], ale chan Feofar podniósł się z bogatej kanapy ustawionej w głębi namiotu wyłożonego grubym dywanem bucharskim.

Emir podszedł do Iwana Ogarewa i pocałował go. Nie można było mylić się co do znaczenia tego gestu. Ten pocałunek czynił zastępcę głównodowodzącego przewodniczącym rady, stawiając go chwilowo wyżej od samego hodży.

Następnie Feofar, zwracając się do Iwana Ogarewa, rzekł:

– Nie będę ci zadawał pytań. Mów sam, Iwanie. Tylko przychylne uszy będą cię słyszeć.

– *Takszir*[33] – odpowiedział Iwan Ogarew – oto z czym chcę cię zapoznać.

Iwan Ogarew wypowiadał się w języku tatarskim, nadając swoim zdaniom emfatyczną formę, jaka cechuje język ludzi Wschodu.

– *Takszir*, nie czas teraz na czcze słowa. Dobrze wiesz o tym, co zdziałałem na czele twoich wojsk. Obecnie szlaki między Iszymem a Irtyszem znajdują się w naszej władzy, a turkmeńscy jeźdźcy mogą pławić swe konie w wodach tych dwóch rzek, które stały się już tatarskie. Na głos chana Feofara podniosły się hordy kirgiskie i teraz główny szlak syberyjski od Iszymu do Tomska należy do ciebie. Możesz więc bezpiecznie pchnąć swoje kolumny zarówno na wschód, gdzie wstaje słońce, jak i na zachód, gdzie ono zachodzi.

– A jeżeli zechcę podążać za słońcem? – zapytał emir słuchający Ogarewa z twarzą nie zdradzającą żadnych myśli.

– Podążać za słońcem – odpowiedział Iwan Ogarew – to będzie znaczyło ruszyć się ku Europie, szybko zdobyć gubernie syberyjskie od Tobolska aż do gór Ural.

– A jeżeli pójdę naprzeciw tej pochodni niebieskiej?

– To będzie oznaczało podporządkowanie panowaniu tureckiemu najbogatszych krain Azji Środkowej, wraz z Irkuckiem.

– Ale co z wojskami sułtana Petersburga? – spytał chan Feofar, nazywając tym dziwnym tytułem cara Rosji.

– Nie masz się czego obawiać ani na wschodzie, ani na zachodzie – odpowiedział Iwan Ogarew. – Najazd był tak nagły, że zanim armia rosyjska będzie mogła przyjść z pomocą, Irkuck i Tobolsk znajdą się pod twoim panowaniem. Oddziały cara zostały w Koływaniu. Stanie się to samo wszędzie tam, gdzie twoje wojska będą walczyć przeciw tym bezrozumnym żołnierzom z Zachodu.

– A jaką opinię podsuwa ci twoje poświęcenie się sprawie tatarskiej? – zapytał emir po chwili milczenia.

– Mojem zdaniem należy podążać naprzeciw słońca! – żywo odparł Iwan Ogarew. – Iść tam, to znaczy dawać trawę stepów wschodnich turkmeńskim koniom! To znaczy zdobyć Irkuck, stolicę guberni wschodnich, a razem z nią wziąć zakładnika, który jest wart całego kraju. Trzeba sprawić, żeby z braku cara jego brat, Wielki Książę, wpadł w twoje ręce!

To był właśnie ostateczny cel dążeń Iwana Ogarewa. Słuchając jego wypowiedzi, można by wziąć go za jednego z tych okrutnych potomków Stiepana Razina[34], słynnego pirata, który w XVIII wieku spustoszył południową Rosję. Dostać w swoje ręce Wielkiego Księcia, uderzyć na niego bez żadnej litości – takiej pełnej

---

[29] *Pendent* – pas zakładany przez ramię do noszenia na nim broni białej, np. szabli.

[30] *Egreta* – pióra, zwykle godowe pióra czapli, wykorzystywane jako ozdoba kapelusza i kobiecej fryzury albo ich imitacja z metalu i klejnotów.

[31] *Sardanapal* (właśc. Asurbanipal) – ostatni wybitny władca asyryjski (668-627? p.n.e.), syn Asarhaddona; trzymał w uległości obszary od Morza Śródziemnego do zachodniej części Iranu, gór Armenii do Zatoki Perskiej z jednej strony i Egiptu z drugiej; swoją rezydencję, Niniwę, umocnił potężnymi murami; założył bibliotekę, gdzie gromadził zabytki piśmiennictwa sumeryjskiego i akadyjskiego.

[32] *Feston* – motyw dekoracyjny w formie podwieszonej po bokach i zwisającej girlandy liści, kwiatów czy owoców.

[33] *Takszir* – u J. Verne'a: Takhsir, odpowiednik tytułu Najjaśniejszy Panie, który jest używany w stosunku do sułtana Buchary [przypis J. Verne'a].

[34] *Stiepan* Timofiejewicz *Razin* (Stieńka Razin, ok. 1630-1671) – kozak doński, przywódca powstania kozaków i chłopów rosyjskich przeciwko carskiemu samodzierżawiu w 1665 roku.

satysfakcji żądała jego nienawiść! Z drugiej strony zdobycie Irkucka oznaczało natychmiastowe przejście pod panowanie Tatarów całej Syberii Wschodniej.

– Tak się stanie, Iwanie – odparł Feofar.

– Jakie są twoje rozkazy, *Takszir*?

– Jeszcze dzisiaj nasza główna kwatera zostanie przeniesiona do Tomska.

Iwan Ogarew skłonił się i wyszedł, razem z kusz begiem, by wykonać rozkazy emira.

W chwili kiedy już miał wskoczyć na konia, by dołączyć do przednich straży, niedaleko, w części obozu przeznaczonej dla więźniów, rozległa się jakaś wrzawa. Można było usłyszeć jakieś krzyki oraz dwa lub trzy wystrzały ze strzelb. Czyżby była to próba buntu lub ucieczki, zlikwidowana prawie w zarodku?

Iwan Ogarew i kusz beg zrobili kilka kroków naprzód i prawie natychmiast zobaczyli przed sobą dwóch ludzi, których żołnierze z żaden sposób nie zdołali powstrzymać.

Kusz beg, nie żądając żadnych wyjaśnień, uczynił ręką gest, oznaczający rozkaz wykonania wyroku śmierci, i zaraz głowy dwóch jeńców miały się potoczyć na ziemię, kiedy Iwan Ogarew wypowiedział kilka słów, które powstrzymały już podniesione na nich szable.

Rosjanin rozpoznał w tych dwóch jeńcach cudzoziemców i wydał rozkaz, by natychmiast mu ich przyprowadzono.

Byli to Harry Blount i Alcide Jolivet.

W momencie pojawienia się Iwana Ogarewa w tatarskim obozie zażądali, by doprowadzono ich przed jego oblicze. Żołnierze odmówili. Z tego powodu wywiązała się bójka, nastąpiła próba ucieczki, strzały z broni palnej, które na szczęście nie zrobiły obu dziennikarzom żadnej krzywdy, ale z pewnością wkrótce doszłoby do egzekucji, gdyby nie interwencja zastępcy głównodowodzącego.

Ten przez pewien czas przyglądał się jeńcom, zupełnie mu nieznanym. Wprawdzie byli oni świadkami zajścia na stacji pocztowej w Iszymie, podczas którego Iwan Ogarew uderzył Michała Strogowa, ale wówczas brutalny podróżny wcale nie zwrócił uwagi na osoby znajdujące się w poczekalni.

Tymczasem przeciwnie, Harry Blount i Alcide Jolivet natychmiast go rozpoznali i ten ostatni odezwał się wtedy półgłosem:

– Patrz! Wygląda na to, że pułkownik Iwan i gbur na stacji pocztowej w Iszymie, to jedna i ta sama osoba!

Następnie szepnął na ucho swemu towarzyszowi:

– Przedstaw mu dokładnie naszą sprawę, panie Blount. Obecność tego rosyjskiego pułkownika w tatarskim obozie zupełnie odbiera mi apetyt, i chociaż dzięki niemu moja głowa jeszcze tkwi na moich ramionach, raczej z pogardą odwróciłbym mój wzrok, niż miałbym mu popatrzyć prosto w oczy!

Powiedziawszy to, Alcide Jolivet przybrał minę wyrażającą całkowitą i najwyższą obojętność.

Czy Iwan Ogarew zrozumiał, że zachowanie się jeńca było dla niego obrazą? Tego nie wiadomo, w każdym razie zupełnie tego po sobie nie okazał.

– Kim jesteście, panowie? – zapytał po rosyjsku zimnym tonem, ale pozbawionym zwykłej mu szorstkości.

– Jesteśmy korespondentami dzienników, angielskiego i francuskiego – odrzekł lakonicznie Harry Blount.

– Oczywiście posiadacie papiery, potwierdzające waszą tożsamość?

– Oto listy uwierzytelniające, akredytujące nas przy konsulacie angielskim i francuskim.

Iwan Ogarew wziął listy podane mu przez Harry'ego Blounta, przeczytał je uważnie, a następnie zapytał:

– Panowie żądają pozwolenia na śledzenie naszej operacji wojskowej na Syberii?

– Żądamy tylko wolności, ot i wszystko – odpowiedział sucho korespondent angielski.

– Już są panowie wolni – stwierdził Iwan Ogarew – i z ciekawością przeczytam pańskie relacje w „Daily Telegraph".

– Proszę pana – odparł Harry Blount z najbardziej niewzruszoną flegmą – numer kosztuje sześć pensów, nie licząc kosztów przesyłki.

Powiedziawszy to, Harry Blount obrócił się do swego towarzysza, który wydawał się całkowicie aprobować jego odpowiedź.

Iwan Ogarew nawet nie zmarszczył brwi; wskoczył na konia, stanął na czele swej eskorty i wkrótce zniknął w tumanie kurzu.

– No, panie Jolivet, jakie jest twoje zdanie o Iwanie Ogarewie, głównym dowódcy wojsk tatarskich? – zapytał Harry Blount.

– Moim zdaniem, mój drogi kolego – odrzekł z uśmiechem Alcide Jolivet – ten kusz beg wykonał piękny gest, kiedy wydawał komendę, by ścięto nam głowy!

Jakkolwiek było i jakim motywem kierował się Iwan Ogarew, podejmując taką decyzję dotyczącą obu dziennikarzy, ci odzyskali wolność i swobodnie, bez żadnych przeszkód, mogli poruszać się po terenie objętym działaniami wojennymi. Dlatego też zupełnie nie zamierzali porzucać rozpoczętej wcześniej gry. Rodzaj antypatii, jaką wcześniej odczuwał jeden do drugiego ustąpił miejsca szczerej i serdecznej przyjaźni. Złączeni okolicznościami, już nie mieli zamiaru się rozłączać. Raz na zawsze została wygaszona kwestia wzajemnej rywalizacji. Harry Blount nie mógł zapomnieć tego, co zawdzięczał swemu towarzyszowi, który nie szukał żadnej okazji lub sposobu, by mu o tym przypominać, więc w sumie to pojednawcze zbliżenie się obu korespondentów, znacznie ułatwiające reporterskie działania, musiało się obrócić na korzyść ich czytelników.

– A teraz, co poczniemy z naszą wolnością? – zapytał Harry Blount.

– Do licha, będziemy jej nadużywać! – wykrzyknął Alcide Jolivet. – Najpierw udamy się do Tomska, by zobaczyć, co się tam dzieje.

– Aż do chwili, mam nadzieję że bardzo bliskiej, kiedy ponownie będziemy mogli dołączyć do jakiegoś rosyjskiego oddziału?

– Będzie tak, jak pan powiedział, drogi panie Blount! Nie należy się zbytnio statarzać! Pozostaje jeszcze piękne zadanie dla tych, którzy bronią szerzą cywilizację, i jest oczywistą rzeczą, że ludy Azji Środkowej wszystko by straciły, a nic nie zyskały na tej inwazji. Jednak Rosjanie dobrze wiedzą jak się temu przeciwstawić. Jest to tylko kwestia czasu!

O ile przybycie Iwana Ogarewa okazało się zbawcze dla korespondentów, Alcide'a Joliveta i Harry'ego Blounta, którym zwrócił wolność, to przeciwnie, dla Michała Strogowa stanowiło to wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli jakiś przypadek sprawi, że kurier carski zetknie się z Iwanem Ogarewem, ten niezawodnie rozpozna podróżnego, którego tak brutalnie potraktował na stacji pocztowej w Iszymie, a chociaż Strogow w żaden sposób nie odpowiedział na obelgę, jak by to uczynił w każdych innych okolicznościach, to jednak ów nikczemnik zwróciłby na niego uwagę, co niezmiernie utrudniałoby realizację zamierzeń kuriera.

Taka była nieprzyjemna strona obecności Iwana Ogarewa, natomiast pomyślną konsekwencją jego przybycia był rozkaz nakazujący zwinięcie obozu jeszcze tego dnia i przeniesienie głównej kwatery do Tomska.

Było to spełnienie najgorętszych życzeń Michała Strogowa. Jego zamiarem, jak nam wiadomo, było dostać się do Tomska, wmieszawszy się uprzednio w tłum innych więźniów, to znaczy bez ryzyka wpadnięcia w ręce tatarskich wywiadowców, od których aż roiło się w okolicach tego ważnego miasta. Tymczasem na skutek przybycia Iwana Ogarewa i z obawy, że zostanie przez niego rozpoznany, zaczął zadawać sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby porzucić pierwotny plan i starać się umknąć podczas podróży.

Strogow prawdopodobnie zdecydowałby się ten ostatni zamiar wykonać, gdyby nie dowiedział się, że chan Feofar i Iwan Ogarew już wyjechali do miasta na czele kilku tysięcy jeźdźców.

„Zaczekam więc – pomyślał – chyba że pojawi się jakaś wyjątkowo dobra okazja do ucieczki. Z tej strony Tomska może się zdarzyć wiele złego, podczas gdy poza tym miastem, od strony wschodniej, sytuacja powinna się polepszyć, a jeśli rzeczywiście tak będzie, to po kilku godzinach minę najbardziej na wschód wysunięte posterunki tatarskie. Jeszcze trzy dni cierpliwości i niech mi Bóg dopomoże!".

Faktycznie, trzy dni miał trwać przemarsz jeńców przez step pod strażą licznego oddziału Tatarów, bowiem sto pięćdziesiąt wiorst dzieliło tatarski obóz od miasta. Dla żołnierzy emira, którym niczego nie brakowało, była to łatwa podróż, ale bardzo uciążliwa dla nieszczęśników, osłabionych niedostatkiem. Niejeden trup miał znaczyć ten odcinek syberyjskiej drogi.

Dwunastego sierpnia o drugiej po południu, przy bardzo wysokiej temperaturze i pod bezchmurnym niebie, topczi basza wydał rozkaz do wymarszu.

Alcide Jolivet i Harry Blount, po zakupieniu koni już ruszyli drogą prowadzącą do Tomska, gdzie logiczny ciąg wydarzeń miał zgromadzić głównych bohaterów tej opowieści.

Pomiędzy jeńcami przyprowadzonymi przez Iwana Ogarewa do obozu tatarskiego znajdowała się też staruszka, która przez swoją małomówność wyraźnie odróżniała się od wszystkich tych kobiet, które podzielały jej nieszczęsny los. Nigdy z jej ust nie usłyszano ani jednej skargi. Można by powiedzieć, że był to posąg uosabiający boleść. Ta kobieta, prawie zawsze nieruchoma, pilnowana jak żadna inna, nawet się tego nie domyślając, była obserwowana przez Cygankę Sangarrę. Pomimo swego podeszłego wieku, musiała iść piechotą w konwoju jeńców, bez żadnego łagodzenia jej niedoli.

Jednakże jakiś niewiadomy plan Opatrzności sprawił, że przy jej boku znalazła się istota odważna, miłosierna, jakby urodzona po to, by ją rozumieć i się nią opiekować. Pomiędzy współtowarzyszkami niedoli młoda dziewczyna wyróżniająca się pięknością i opanowaniem, w niczym nie ustępującym spokojowi starej Syberyjki, zdawała się nad nią czuwać. Ani jednego słowa nie zamieniły ze sobą te dwie więźniarki, ale młoda dziewczyna zawsze była w odpowiednim czasie przy boku staruszki, kiedy tylko jej pomoc mogła się na coś przydać. Z początku Marfa z wielką nieufnością przyjmowała milczące starania nieznajomej, jednak powoli oczywista prawość spojrzenia tej dziewczyny, jej delikatność i tajemnicza sympatia, którą wspólnie przeżywana boleść łączy więzami jednakowo nieszczęsne istoty, złamały podejrzenia i wyniosły chłód Marfy Strogowej. Nadia – gdyż to była właśnie ona – mogła w ten sposób, nawet jej nie znając, zrewanżować się matce opieką jaką sama otrzymywała ze strony jej syna. Zainspirowała ją do tego jej instynktowna dobroć. Ofiarując się jej służyć, Nadia zapewniała swojej młodości i swej urodzie opiekę wieku starej branki. W tłumie nieszczęśliwych istot, znękanych cierpieniem, te dwie milczące kobiety, z których jedna wydawała się być babką, druga jej wnuczką, wzbudzały i zarazem narzucały ogólny szacunek.

Nadia, po tym jak na Irtyszu została zabrana na łódź tatarskich zwiadowców, została poprowadzona do Omska. Trzymana w mieście jako branka, dzieliła los wszystkich tych, których oddział Iwana Ogarewa do tej pory schwytał, a zatem także los Marfy Strogowej.

Gdyby Nadia miała w sobie mniej energii, to upadłaby po tym podwójnym ciosie, który jej zadano. Przerwanie podróży, śmierć Michała Strogowa, napełniły ją rozpaczą i zarazem buntem. Może na zawsze rozdzielona z ojcem, po tylu szczęśliwych usiłowaniach, które ją do niego przybliżały, a ponadto na domiar złego rozdzielona z nieustraszonym towarzyszem, którego sam Bóg, jak mogło się wydawać, postawił na jej

drodze, by ją doprowadził do celu – to wszystko naraz, za jednym uderzeniem, straciła. Obraz Strogowa na jej oczach pchniętego spisą i znikającego w wodach Irtyszu ani na chwilę nie opuszczał jej myśli. Czy taki człowiek mógł zginąć podobną śmiercią? Dla kogo Bóg zachowywał swoje cuda, jeżeli ten uczciwy człowiek, którego niewątpliwie na Syberię pchał szlachetny zamiar, mógł zostać tak nędznie zatrzymany na swej drodze do celu? Czasami ogarniał ją gniew, biorąc górę nad boleścią. Scena znieważenia tak dziwacznie zniesionego przez jej towarzysza na stacji pocztowej w Iszymie, często powracała jej w pamięci. Na to wspomnienie w jej sercu burzyła się krew.

– Któż pomści tego zmarłego, kiedy on sam już się pomścić nie może! – mówiła do siebie.

I w swoim sercu, zwracając się do Boga, dziewczyna wykrzykiwała:

„Panie! Spraw, abym to ja była!".

Gdyby chociaż Michał Strogow przed swą śmiercią powierzył jej swą tajemnicę, gdyby ona – kobieta, jeszcze prawie dziecko, mogła doprowadzić do szczęśliwego końca to niedokończone zadanie tego brata, którego Bóg nie powinien dawać, skoro tak szybko miał jej go odebrać…!

Nadia, pochłonięta takimi myślami, jak łatwo zrozumieć była nieczuła nawet na niedolę powodowaną jej niewolą.

Właśnie wtedy przypadek, czego w najmniejszym stopniu się nie spodziewała, połączył ją z Marfą Strogową. Czyż mogła sobie wyobrazić, że ta staruszka, będąca podobnie jak ona branką, była matką towarzysza, dla niej będącego zawsze kupcem Mikołajem Korpanowem? A czy Marfa ze swej strony mogła się domyślać, że więzy wdzięczności łączyły tę dziewczynę z jej synem?

Tym, co od początku uderzyło Nadię w Marfie Strogowej, był rodzaj tajemniczego podobieństwa do niej samej w sposobie znoszenia, w każdym przypadku, tych ciężkich warunków. Takie stoickie zobojętnienie staruszki na niedogodności materialne codziennego życia, taką pogardę dla cierpień ciała, Marfa mogła czerpać jedynie z bólu równego jej bólowi. Tak właśnie myślała Nadia i wcale nie myliła się. Od początku pociągała Nadię ku Marfie Strogowej instynktowna sympatia dla tej części jej nieszczęść, której stara Syberyjka nie okazywała. Ten sposób znoszenia cierpień przemawiał do dumnej duszy młodej dziewczyny. Nie ofiarowała jej swych usług, lecz je dawała. Marfa ani ich nie odrzucała, ani ich nie akceptowała. W różnych trudnych momentach podczas tej wędrówki, młoda dziewczyna była przy niej i wspierała ją swym ramieniem. W godzinach rozdawania posiłków staruszka nie ruszała się, lecz Nadia zawsze dzieliła się z nią swą skąpą, niewystarczającą porcją żywności i dzięki temu przeżyły jakoś wspólnie tę ciężką podróż. Dzięki swej młodej towarzyszce Marfa Strogowa mogła nadążać za żołnierzami konwojującymi grupę jeńców nie będąc przywiązana na arkanie do łęku siodła, tak jak wiele innych nieszczęsnych kobiet ciągniętych w ten sposób po tej drodze boleści.

– Niech cię Bóg wynagrodzi, moja córko, za to wszystko co dla mnie czynisz na stare lata! – powiedziała jej pewnego razu Marfa Strogowa, i przez jakiś czas były to jedyne słowa jakie padły między dwiema nieszczęsnymi istotami.

Przez te kilka dni, które wydawały się im tak długie jak wieki, staruszka i młoda dziewczyna musiałyby rozmawiać o swoim obecnym położeniu – tak przynajmniej można by sądzić – ale Marfa Strogowa z łatwej do zrozumienia przezorności prawie się nie odzywała, a o sobie mówiła niewiele. Nigdy też nie zrobiła żadnej aluzji ani do syna, ani do tego fatalnego spotkania, kiedy to stanęli naprzeciw siebie twarzą w twarz.

Nadia także długi czas jeżeli nie zupełnie milczała, to przynajmniej była oszczędna w słowach. Jednak pewnego dnia, czując że ma przed sobą duszę prostą i wzniosłą, ulżyła swemu sercu i opowiedziała, niczego nie ukrywając, o wszystkich wydarzeniach do jakich doszło od czasu jej wyjazdu z Włodzimierza aż do śmierci Mikołaja Korpanowa. Starą Syberyjkę bardzo interesowało wszystko to, o czym mówiła jej młoda towarzyszka.

– Mikołaj Korpanow! – odezwała się. – Mów mi jeszcze o tym Mikołaju! Znam tylko jednego człowieka, jedynego spomiędzy dzisiejszej młodzieży, którego takie postępowanie zupełnie by mnie nie zdziwiło. Czy na pewno nazywał się Mikołaj Korpanow? Jesteś tego pewna, moja córko?

– Dlaczego w tym względzie miałby mnie oszukiwać, właśnie on, który nigdy mnie w niczym nie oszukał? – odparła Nadia.

Tymczasem Marfa Strogowa, jak gdyby wiedziona jakimś przeczuciem, zadawała Nadii coraz to nowe pytania.

– Powiedziałaś, moja córko, że był nieustraszony! Dowiodłaś mi, że taki był! – stwierdziła.

– Tak, nieustraszony! – potwierdziła Nadia.

„Właśnie takim byłby syn mój!" – pomyślała staruszka, a potem głośno powiedziała:

– Mówiłaś mi także, że nic go nie powstrzymywało, nic nie dziwiło, że mimo posiadanej siły był łagodny, że miałaś w nim zarówno brata jak i siostrę i że jak matka czuwał nad tobą?

– Tak! tak! – odparła Nadia. – Był dla mnie wszystkim: bratem, siostrą, matką!

– Nawet lwem w twojej obronie?

– Prawdziwym lwem! – potwierdziła Nadia. – Tak, lwem, bohaterem!

„To mój syn, mój syn!" – pomyślała stara Syberyjka.

– A jednak mówisz, że spokojnie zniósł tę straszliwą zniewagę na stacji pocztowej w Iszymie?

– Zniósł ją! – odrzekła Nadia, spuszczając głowę.

– Ścierpiał ją? – szepnęła Marfa Strogowa, cała drżąc.

– Matko, matko! – wykrzyknęła Nadia. – Nie potępiaj go! W tym wszystkim była jakaś tajemnica, sekret który dziś już tylko Bóg może osądzić!

– A czy ty – rzekła Marfa, podnosząc głowę i patrząc w oczy Nadii, jak gdyby chciała spojrzeć w głąb jej duszy – czy ty w chwili tego upokorzenia gardziłaś Mikołajem Korpanowem?

– Podziwiałam go, chociaż nie rozumiałam jego postępowania! – odpowiedziała dziewczyna. – Nigdy nie czułam dla niego większego szacunku!

Staruszka przez chwilę milczała, po czym znów zapytała:

– Był wysoki?

– Bardzo wysoki.

– I bardzo piękny, prawda? No, mów, moja córko.

– Był bardzo piękny – odrzekła Nadia, rumieniąc się.

– To był mój syn! Mówię ci, to był mój syn! – wykrzyknęła staruszka, ściskając Nadię.

– Twój syn! twój syn! – powtarzała całkiem osłupiała Nadia.

– Dalej, powiedz wszystko do końca, moje dziecko! – ciągnęła Marfa. – Czy twój towarzysz, twój przyjaciel, twój opiekun, miał matkę! Czy nigdy nie mówił ci o swojej matce?

– O swojej matce? – powtórzyła Nadia. – On mi opowiadał o swojej matce, tak jak ja mu mówiłam o moim ojcu, często, zawsze! On ją uwielbiał!

– Nadiu, Nadiu! Opowiedziałaś mi historię mego syna – stwierdziła stara kobieta, a potem dodała gwałtownie: – Czy przejeżdżając przez Omsk nie miał się zobaczyć w tym mieście z tą matką, którą, jak twierdzisz, tak bardzo kochał?

– Nie – odpowiedziała Nadia – nie miał jej zobaczyć.

– Nie!? – wykrzyknęła Marfa. – Ty śmiesz mi mówić, że nie?

– Tak właśnie powiedziałam, lecz muszę ci też powiedzieć, że z jakichś powodów, które musiały przeważać nad wszystkimi innymi, powodów, których nie znam, ale je rozumiem, Mikołaj Korpanow musiał podróżować z zachowaniem jak najściślejszej tajemnicy. Była to dla niego kwestia życia i śmierci, a nawet jeszcze coś więcej – kwestia obowiązku i honoru.

– Obowiązku, w istocie obowiązku niedającego się odeprzeć – powiedziała stara Syberyjka – jednego z tych, dla spełnienia których poświęca się wszystko, nawet radość uściśnięcia, może po raz ostatni, swojej starej matki. Wszystko, czego ty, Nadiu, nie wiesz, wszystko czego do tej pory ja sama nie wiedziałam, teraz wiem i rozumiem co to jest! To dzięki tobie wszystko zrozumiałam! Jednak nie mogę rozświetlić twego serca tym samym światłem, jakim ty rozproszyłaś ciemności aż do głębi mej duszy! Tajemnicę mojego syna muszą zachować tylko dla siebie, Nadiu, ponieważ on ci jej nie powierzył. Przebacz mi, Nadiu! Nie mogę odpłacić ci takim samym dobrem, jakim mnie obdarowałaś!

– Matko, przecież ja niczego nie żądam! – odpowiedziała Nadia.

Teraz dla tej starej Syberyjki wszystko było jasne, wszystko oczywiste, nawet to niedające się wytłumaczyć zachowanie syna na stacji pocztowej w Omsku względem swojej matki, w obecności wielu osób będących świadkami ich spotkania. Już dłużej nie mogła wątpić, że towarzyszem młodej dziewczyny był Michał Strogow i że jakaś tajna misja, jakaś bardzo ważna wiadomość, którą miał przewieźć przez ogarnięty tatarską inwazją kraj zmuszała go do ukrywania tego, że jest carskim kurierem.

„Ach, moje dzielne dziecko! – myślała Marfa Strogowa. – Nie, ja nigdy cię nie zdradzę i nawet tortury nie wyrwą ze mnie wyznania, że to ciebie widziałam w Omsku!

Marfa Strogowa jednym słowem mogła odpłacić Nadii za to, jak bardzo się dla niej poświęcała. Mogła była powiedzieć, że jej towarzysz, Mikołaj Korpanow, a raczej Michał Strogow nie zginął w nurtach Irtyszu, że on żyje, ponieważ kilka dni po tym wydarzeniu widziała go, mówiła do niego…!

Jednak panowała nad sobą, milczała i ograniczyła się jedynie do takiego stwierdzenia:

– Miej nadzieję, moje dziecko! Nieszczęście nie zawsze będzie tak zawzięte na ciebie! Mam takie przeczucie, że znowu zobaczysz swego ojca, a może ten, który nazywał cię swoją siostrą, także jeszcze żyje! Bóg nie mógł pozwolić, żeby twój odważny towarzysz zginął…! Miej nadzieję, moja córko, miej nadzieję! Rób jak ja! Żałoba, jaką noszę, nie jest jeszcze żałobą po moim synu!

Chcesz przeczytać dalszą część?
Zapraszamy do księgarni!